

Miłosz Hrycek

Stosunki w łódzkiej prasie okresu międzywojennego. Polemika prasowa na łamach łódzkich dzienników na przykładzie „Głosu Polskiego” i koncernu Republiki

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku postawiło przed polską prasą nowe wyzwania i możliwości rozwoju. Jej rozkwit wiązał się z zapotrzebowaniem na w pełni niepodległe dziennikarstwo, a także poprawą techniki drukarskiej.

Mimo odzyskanej państwowości środowisko dziennikarskie nie było jednolite. Już w pierwszych tygodniach pojawiły się rysy. Leszek Olejnik pisał o silnych podziałach w środowisku dziennikarsko-literackim już u schyłku I wojny światowej. Inicjatorom i członkom powstałego w Łodzi 1916 roku Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich¹ zarzucano brak „polskości”. Sceptycznie do utworzenia Towarzystwa podchodziła redakcja „Nowego Kuriera Łódzkiego”, pisma o niepodległościowej orientacji². Według „Kuriera” do Towarzystwa należeć miało 75% Żydów, niebędących ani dziennikarzami, ani literatami.

Problemy narodowościowe poruszane wielokrotnie w pierwszych latach niepodległości zaważyły na próbach konsolidacji środowiska dziennikarskiego³. Źle rokowało to na przyszłość – konkurencyjność wymuszała walkę wszelkimi sposobami.

„Głos Polski”

„Głos Polski” – powstał na zrębach „Godziny Polskiej”, dziennika kolaborującego w okresie I wojny światowej z władzą niemiecką. Wydawcą nowego dziennika został Marceli Sachs, ale że był współpracownikiem i redagował „Godzinę Polski”, wolał nie ujawniać personaliów. Z jego osobą wiąże się pewien konflikt między „Głosem Polskim” a innymi łódzkimi gazetami. „Godzinę Polski” z racji tego, że współpracowała z niemieckimi władzami i była przez nie subsydiowana, szybko przezwano „Gadziną Polską”. Sachs po wojnie przejął gazetę i zmienił tytuł na „Głos Polski”. Inne gazety, zwłaszcza endecki „Rozwój” zaatakowały Sachsa, oskarżając go o kolaborację z okupantem i bezprawne zajęcie drukarni. Finałem tego wydarzenia było wpłacenie pewnej kwoty na rzecz państwa. Dzięki temu Sachs mógł nadal wydawać gazetę⁴.

¹ Inicjatywa utworzenia Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich powstała w środowiskach powiązanych z redakcjami proniemieckich dzienników: „Gazety Łódzkiej” i „Godziny Polskiej”. Skupiało ono pracowników prasy i pióra. L. Olejnik, *Organizacje dziennikarskie w Łodzi (1916–1939)*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Historica”, z. 66, 1999, s. 66–67.

² Tamże, s. 67.

³ Tamże.

⁴ W. Pawlak, *W rytmie fabrycznych syren. Łódź między wojnami*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1984, s. 18–19.



Ilustracja 1: „Ilustrowana Republika” jeszcze w 1925 r. wytykała Marcelowi Sachsowi niejasne przejęcie majątku „Godziny Polskiej” i pracę dla tego proniemieckiego pisma. „Ilustrowana Republika”, nr 97, 4. 11. 1925, s. 7.

„Głos Polski”, tak jak „Godzina Polski”, był dobrze redagowany. Przyczyniło się to do sukcesu wydawniczego i dużej poczytności. Gazeta uchodziła za poważne wydawnictwo spółki, skupiając kwiat łódzkiego dziennikarstwa – późniejszych twórców i dziennikarzy koncernu Republiki – Mariana Nusbauma-Ołtaszewskiego, Władysława Polaka, Eugeniusza Kronmana i Jana Urbacha. Czytelnikami była spolonizowana inteligencja żydowska. Po przewrocie majowym gazeta zajęła stanowisko prorządowe, tracąc w ten sposób wielu czytelników. Pismo z powodu spadku sprzedaży Sachs musiał dokapitalizować, włączając do utworzonej spółki kilku członków redakcji. Sachs pod wpływem choroby wydzierżawił tytuł swoim współpracownikom, a sam wyjechał za granicę, aby podleczyć zdrowie. Po wyjeździe z Polski doszło do rozłamu. Z dnia na dzień na zrubach „Głosu Polskiego” zaczął wychodzić „Głos Poranny”⁵. Współpracownicy, którym Sachs wydzierżawił pismo, nie powiadomili go o podjętej decyzji. „Głos Polski” został zamknięty, a w jego miejscu pojawił się „Głos Poranny”. Dopiero po powrocie Sachs dowiedział się o secesji i podjął pierwsze kroki dla ratowania pisma. „Głos Polski” miał trudny „drugi” start w nowej rzeczywistości i pozycja dziennika stopniowo ulegała osłabieniu, aby 9 sierpnia 1929 r. zakończyć żywot.

Koncern Republiki

Dziennik „Republika” wchodził w skład jednego z największych wydawnictw polskich – koncernu Republiki. Wydawanie „Republiki” rozpoczęła 6 stycznia 1923 roku spółka złożona z 5 udziałowców m.in. Maurycego Ignacego Poznańskiego i dwóch dziennikarzy – Mariana Czesława Nusbauma-Ołtaszew-

⁵ Tamże, s. 127.

skiego i Władysława Polaka. Marian Nusbaum-Ołtaszewski odpowiadał w koncernie za wydawanie „Republiki” i licznych tygodników. Władysław Polak prowadził popołudniówkę koncernu – „Express Wieczorny Ilustrowany” i wszelkie mutacje terenowe tego dziennika. „Republika” miała duże ambicje i skierowana była do środowisk przemysłowo-handlowych. Pretendowała do pisma poważnego. Początkowo unikała sensacji. Znaczenie miało także to, że drugim pismem koncernu Republiki był sensacyjny „Express Wieczorny Ilustrowany”, a dziennikarze tego pisma pisali także do „Republiki”. Dziennik klasyfikowany był w tym okresie jako pismo przychylnie i w miarę obiektywne wobec władz centralnych. Po 1926 roku starano się nie tyle wspierać rząd, ale przynajmniej go nie krytykować. „Republika” miała największy nakład wśród łódzkich pism porannych – 20 tysięcy egzemplarzy⁶. W 1925 roku zmieniono tytuł na „Ilustrowaną Republikę”, chcąc podkreślić zmiany, jakie zachodziły w gazecie, a także z powodu problemów z cenzurą⁷. Do tego samego koncernu należał bardzo popularny, wychodzący od 1923 roku „Express Wieczorny Ilustrowany”. W założeniu miał to być dziennik popularny i takim też się stał, dzięki czemu szybko osiągnął pozycję lidera na rynku gazet codziennych. Piśmo typowo sensacyjne unikało tematów politycznych i pozbawione było głębszych komentarzy.

Polemika na łamach dzienników „Głosu Polskiego” i koncernu Republiki

Polemika prasowa między łódzkimi dziennikarzami sięgała na długo przed 1918 r. Stare animozje i nierozwiązane problemy przeniosły się na niepodległy już rynek prasowy. Do „słynnych” polemik przeszły m.in. te z lat 20. między redakcjami najbardziej liczących się w tym okresie łódzkich dzienników – „Głosu Polskiego” i koncernu Republiki. Długi spór rozpoczął się od wytykania sobie przez Marcelego Sachsa i Mariana Nusbauma-Ołtaszewskiego przodków i pracy dla „Godziny Polski” – okupacyjnej gazety z okresu niedawno zakończonej wojny⁸. Do kolejnego większego starcia między naczelnym „Głosu Polskiego” a „Republiką” doszło w styczniu 1925 r. Przyczynkiem do dyskusji ze strony „Republiki” był artykuł pod tytułem *Wylęgarnia kaczek*, który ukazał się 13 stycznia w „Głosie Polskim”. Nie podając konkretnej nazwy dziennika, „Głos” zarzucił „Republice” bezkrytyczne fabrykowanie sensacji, kierując się ideą: „czytelnik nie świnia – wszystko zje”. Dziennik miał serwować całą serię wiadomości określanych mianem „kaczek”. Podano przykłady pomyłek: od informacji o rezygnacji z funkcji prezydenta Łodzi Mariana Cynarskiego, zakupie przez Wojciecha Korfantego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, po dymisję Władysława Grabskiego wraz z gabinetem⁹. „Głos” nie czekał długo na ripostę. Dzień później „podrażniona” „Republika” wyjaśniła, że służba informacyjna redakcji prowadzona jest przez fachowców i:

⁶ W. Pawlak, „Zeitungen”, „Kuriery”, „Expressy”. 140 lat prasy codziennej w Łodzi. Cz. II, Kronika Miasta Łodzi, nr 3–4, 2003, s. 111.

⁷ W. Władyka, *Krew na pierwszej stronie. Sensacyjne dzienniki Drugiej Rzeczypospolitej*, Czytelnik, Warszawa 1982.

⁸ W. Pawlak, *W rytmie...*, s. 91.

⁹ *Wylęgarnia kaczek*, „Głos Polski”, nr 13, 13. 01. 1925, s. 6.

[...] jest najlepszą rękojmnią wszechstronności i dokładności naszych depesz, fonogramów i wiadomości lokalnych.¹⁰

Dziennik odniósł się także do zarzutów o niesumienności w przekazywaniu sejmowych relacji.

Pojmujemy równocześnie taktykę wydawnictwa „Głos Polski”, gdyż łatwiej jest dementować cudze informacje, niż zdobywać własne¹¹

– wyjaśniała „Republika”.

„Republika” zaznaczyła także, że jej nakład stale rośnie, a rok wcześniej nakłady obu dzienników były na tym samym poziomie. „Republika” miała mieć wyższy nakład od „Głosu” o 50%, a „Express Wieczorny” aż dziesięciokrotnie od wydawanego przez Sachsa „Kurierza Wieczornego”:

[...] o którym słusznie mówią w kołach dziennikarskich, iż jest to pismo „konspiracyjne”, gdyż nawet nie ukazuje się w widocznej ilości na mieście.¹²

„Republika” знаła także przyczyny spadku liczby ogłoszeń w „Głosie Polskim” i „Kurierze Wieczornym” – popołudniówce „Głosu Polskiego”:

[...] polityka wydawcy odstrasza co lepsze siły fachowe od współpracy w „Głosie Polskim” i oto jesteśmy świadkami stopniowej ucieczki z tego pisma poważniejszych współpracowników i redaktorów. [...] Nie pomogą kłamliwe napaści na „Republikę”, podobnie, jak w literaturze nie popłacają notoryczne plagjaty. Sine ira et studio trzeba obiektywnie stwierdzić, iż „godzina” „Głosu Polskiego” nie jest już daleka.¹³

3 maja 1925 roku „Głos Polski” podał sensacyjną informację dotyczącą koncernu Republiki. Otóż dzień wcześniej do lokalu Republiki przy ul. Piotrkowskiej 49 przybył miał silny oddział policji i przystąpić do rewizji. Przeszukać miano administrację, redakcję i drukarnię obu dzienników. Policijnej interwencji przyglądała się zainteresowana publiczność:

[...] pilnie tej najnowszej sensacji, jakiej dotychczas ze względu na wynik rewizji, nie przeżywała nie tylko Łódź, ale zapewne i żadne miasto Europy.¹⁴

Powodem rewizji miała być według dziennika fabryka fałszywych srebrnych monet o nominale dwóch złotych. W ręce policji dostała się zatem:

[...] kunsztownie i przemysłnie skonstruowana fabryczka fałszywych dwuzłotówek metalowych, oraz poważna ilość gotowych monet [...].¹⁵

Obok fabryczki pieniędzy w ręce policji dostały się:

[...] pewne inne rzeczy, które się okazały dla niej dość ciekawe, aby je ze sobą zabrać i poddać dokładniejszemu badaniu¹⁶

– pisał „Głos Polski”.

¹⁰ „Głosowi Polskiemu” kilka prawdziwych słów odpowiedzi czyli nauka o tym, iż nie wolno nikogo ciągnąć za język, „Republika”, nr 14, 14. 01. 1925, s. 5.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ Wykrycie fabryki fałszywych pieniędzy, „Głos Polski”, nr 120, 3. 05. 1925, s. 3.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

W miarę rozwijania się śledztwa dziennik zapowiedział podanie bliższych szczegółów „sensacyjnej” afery, co jednak nie nastąpiło ze względu na sprostowanie ze strony Republiki. Koncern odpowiedział rywalom wniesieniem sprawy do sądu. Ponadto zarzucono „Głosowi” wprowadzenie do prasy atmosfery braku kompetencji i uprawiania demagogii. „Republika” zaznaczyła, że przybycie policji nastąpiło na wyraźne życzenie firmy.

Tego zrozumieć nie może p. Sachs, który wystawił sobie właściwe świadectwo swym postępowaniem i ponieść musi wszelkie konsekwencje. Mamy zupełną pewność, że p. Sachs został przez opinię publiczną należycie oceniony. Sąd uczyni resztę...¹⁷

Dwa dni później „Republika” ponownie poruszyła kwestię artykułu „Głosu Polskiego”. Opublikowano list skierowany do łódzkiej prokuratury o wszczęcie sprawy karnej wobec Władysława Magalskiego i Marceliego Sachsa i ukarania redaktorów „Głosu”. „Republika” określiła w liście wcześniejszą publikację „Głosu Polskiego” jako kłamliwą i oszczerczą:

[...] przedstawiło [„Głos Polski” – przyp. M. H.] cały fakt świadomie fałszywie i w sposób hańbiący nasze wydawnictwo i podważający zaufanie publiczne do naszej działalności zawodowej.¹⁸

Główne pretensje wobec „Głosu” dotyczyły niesprawdzonych faktów. „Republika” rozszyfrowała intencje „Głosu” jako działanie z zamiarem skompromitowania najgroźniejszych konkurentów, celem zrujnowania wydawnictwa i podważenia zaufania wśród czytelników. Według „Republiki” artykuł odbił się szerokim echem w Polsce.

Adam Ochocki, dziennikarz „Expressu” podjął się wyjaśnienia sprawy fałszowania pieniędzy. Otóż w swoich wspomnieniach napisał, że zecer „Republiki” po zakończeniu pracy wytłoczył z matrycy rewers i awers niklowej pięćdziesięciogroszówki, następnie odlał kilka monet ze stopu drukarskiego. Próbował w ten sposób nabrać swoich kolegów. Nieudany dowcip skończył się wraz z wyrzuceniem odlewu do kotła. Problem rozdmuchał dopiero „Głos Polski”.

Sąd sprawę umorzył ze względu na brak podstaw do jej wszczęcia. Najwięcej oberwało się według Ochockiego niefortunnemu zecerowi - numizmatykowi¹⁹.

„Ilustrowana Republika” nie dała czekać długo na kolejny odcinek „dyskursu”. Dziennik zajął się sprawą Stefana Fessera, kierownika drukarni „Głosu Polskiego”, który stracił pracę po zamknięciu „Kuriera Wieczornego”, popołudniówki wydawnictwa „Głosu Polskiego”²⁰. Fesser złożył do sądu okręgowego skargę na swojego pracodawcę, domagając się trzymiesięcznego wypowiedze-

¹⁷ *Panie Sachs! Ręce do góry!... Zbrodniczy figiel się nie udał. Opinia publiczna oceniła – sąd zrobi swoje*, „Republika”, nr 123, 6. 05. 1925, s. 7.

¹⁸ *Skarga „Republiki” przeciw „Głosowi Polskiemu” z powodu oszczerczego zarzutu utrzymania fabryki fałszywych pieniędzy*, „Republika”, nr 125, 8. 05. 1925, s. 8.

¹⁹ A. Ochocki, *Reporter przed konfesjonatem, czyli jak się w Łodzi przed wojną robiło gazetę*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2004, s. 37.

²⁰ Niższy personel otrzymywał pensje tygodniowe. W razie zwolnienia otrzymywano tylko dwutygodniowe wypowiedzenie. W ten sam sposób potraktowano Fessera, mimo że pełnił także funkcję kierownika drukarni „Głosu Polskiego” i przysługiwało mu trzymiesięczne wypowiedzenie.

nia. Sąd przyznał rację zredukowanemu pracownikowi, o czym z satysfakcją informowała „Ilustrowana Republika”²¹.

Okres przewrotu majowego

Przewrót majowy był testem dla łódzkiej prasy i ważną cezurą dla całej prasy polskiej. Mimo bliskiego położenia stolicy, Łódź stała, jak inne miasta, przed dużym wyzwaniem: zdobyciem świeżych i jak najbardziej sprawdzonych informacji. Wydawcy wyczuwając koniunkturę i w poczuciu dziennikarskiej misji, informowali zdezorientowanych łodzian o warszawskich zaściach. W tych dniach wychodziły specjalne dodatki poświęcone wyłącznie akcji Piłsudskiego. Jedynym wygranym była prasa, a zwiększone nakłady zasiły wydatnie budżety dzienników²².

W tym gorącym okresie wybuchła kolejna polemika pomiędzy „Ilustrowaną Republiką” a „Głosem Polskim”. „Głos Polski” w felietonie z 16 maja 1926 roku opisywał trudną i ciężką pracę dziennikarzy w okresie przewrotu. Podkreślono własne zasługi w informowaniu czytelników, chwalono się kilkudziesięciotysięcznym nakładem. „Głos” zwrócił także uwagę na podany nakład koncernu Republiki, osiągający 200 tysięcy egzemplarzy. Ironicznie stwierdzono, że nie zazdrozczą takiego sukcesu, ponieważ wiążą się z tym ogromne podatki od zysku:

Poza tem nie zazdrościmy i z innego względu: za tę trochę przesadę, która trochę wkracza w dziedzinę bezwstydu i która trochę ośmiesza. A czy ośmieszenie nie jest największą kompromitacją wśród wszystkich kompromitacji świata?²³

Natychmiast „Głos Polski” otrzymał odpowiedź od popołudniówki koncernu Republiki – „Expressu Wieczornego Ilustrowanego”. „Express” zaznaczył, że to nic dziwnego, że „Głos” nie może sobie wyobrazić 200 tysięcy jednorazowego nakładu obu dzienników koncernu. Zaznaczono także, że dzienny nakład „Expressu” w rekordowym dniu wynosił 60 tysięcy – dwukrotnie więcej niż tygodniowy nakład „Głosu Polskiego”. „Głosowi” poza tym zarzucono:

[...] denuncjację, aby ściągnąć na konkurenta możliwie największe podatki.²⁴

„Express” zapewnił też o płaceniu wszelkich podatków. Przestrzegł konkurentów, że łodzianie kierują się starą dewizą:

Denuncjacje lubię, ale denuncjatorów znieść nie mogę!²⁵

Kilka dni po przewrocie majowym Marian Nusbaum-Ołtaszewski w artykule *Po łapach!* przypomniał, że pracę w dziennikarstwie rozpoczął w czerwcu 1919 roku właśnie w „Głosie Polskim”. Zarzucił Sachsowi posługiwanie się

²¹ Kierownik drukarni „Głosu Polskiego” winien otrzymać należne odszkodowanie. Sąd przyznał p. Fesserowi sumę 2.730 zł wraz z kosztami, „Ilustrowana Republika”, nr 77, 18. 03. 1926, s. 5.

²² Więcej o zachowaniu łódzkiej prasy w okresie przewrotu majowego: M. Hrycek, *Dzień po dniu... Przewrót majowy w łódzkich dziennikach publikowanych w języku polskim*, „Studia Medioznawcze”, nr 1, 2010, s. 129–150.

²³ Trochę przesady, „Głos Polski”, nr 133, 16. 05. 1926, s. 9.

²⁴ Były redaktor pisma okupantów „Godziny Polskiej” Marceli Sachs w ulubionej roli denuncjatora, „Express Wieczorny Ilustrowany”, nr 136, 17. 05. 1926, s. 3.

²⁵ Tamże.

falszywym tytułem doktora filozofii, rzekomo nabytym w Szwajcarii, a także ukończenie tylko sześciu klas szkoły średniej. Przeszkodą w zdobyciu jakiegokolwiek tytułu w Szwajcarii był brak znajomości języków: niemieckiego i francuskiego.

Kolejne oskarżenie dotyczyło plagiatowania cudzych utworów. Ponownie powróciła sprawa pracy w „Godzinie Polskiej”, która za pieniądze okupanta niemieckiego „trudniła się szpiclostwem politycznym, przekupstwem i denuncjacją”. Sachs z ramienia „Godziny Polskiej” miał podżegać do prześladowania prasy polskiej. Sachs wykorzystywał miał także nazwisko Ołtaszewskiego do reklamy swojego dziennika, kiedy ten wyjeżdżał jako korespondent na konferencję do Genewy. Z tych powodów przyszedł redaktor naczelny „Republiki” musiał wystąpić z redakcji „Głosu”. Bezpośrednio o Sachsie Ołtaszewski pisał:

Pan jesteś redaktorem pisma zapomnianego, upadającego, o śmiesznie niskim nakładzie, które żyje tylko tym, że ma długi olbrzymie, nie płaci pensji i gotowe się sprzedać każdemu, który zechce i obiecuje zapłacić.²⁶

Ołtaszewski podkreślił rolę pism Republiki w przełomowym okresie 1926 roku. Zwiększony nakład i nadzwyczajne dodatki w porównaniu z „piśmi-dłem” „Głosu Polskiego”.

Zarzut dwulicowości wobec „Głosu” dotyczył jakości przekazywanych w czasie przewrotu informacji i braku rzetelności dziennikarskiej. Kiedy „Republika” miała białe plamy cenzorskie, to według Ołtaszewskiego „Głos” drukował oficjalne komunikaty rządu Witosa.

Kończąc, redaktor naczelny kolejny raz odniósł się personalnie do Sachsa:

Pan Sachs jest chory i zapewne zdenerwowany złym stanem zdrowia i interesów. Polemika z chorymi ludźmi jest mi bardzo przykra. Uczyniłem to pod przymusem i sprowokowany

– usprawiedliwiał się Ołtaszewski²⁷.

Odpowiedź nadeszła następnego dnia. Na dwóch stronach „Głosu” Marceli Sachs odpierał ataki, starając się przejąć inicjatywę. Wszelkie opinie i zarzuty uznał za kłamliwe i bezpodstawne. Przekonywał o ukończeniu nie tylko 6 klas szkoły średniej, ale i złożeniu egzaminu maturalnego w Bernie, ukończonych studiach i obronie rozprawy doktorskiej. Odrzucił także pomówienia o popełnieniu plagiatu literackiego, a jego książki w osobach najpoważniejszych krytyków literatury traktowano z dużą powagą, „[...] niejednokrotnie stawiając je w jednym rzędzie z utworami pisarzy tej miary, co Żeromski, Strug, Daniłowski, Berent itp.”²⁸.

O redaktorze naczelnym „Republiki” Sachs pisał:

[...] nie pragnąłbym urobić panu Marjanowi Nussbaumowi (opinii – przyp. M. H.), bowiem nie żywiłem i nie żywię do niego osobiście żadnych uraz, prócz żalu, że w celach reklamy handlowej pozwolił uczynić z pism przez siebie redagowanych trybuny ohydnych napaści i oszczerstw oraz wprowadził przez

²⁶ *Po łapach*, „Ilustrowana Republika”, nr 138, 19. 05. 1926, s. 6.

²⁷ Tamże.

²⁸ *Powiew czystego i świeżego powietrza*, „Głos Polski”, nr 137, 20. 05. 1926, s. 4–5.

te właśnie pisma, nieznany dotychczas w Łodzi, system zdobywania i popularności kosztem mieszania z błotem ludzi sobie niewygodnych lub nie popierających w ten, czy inny sposób przedsięwzięć gazetowych pana Marjana Nussbauma.²⁹

Sachs nie mógł zrozumieć, dlaczego Ołtaszewski pracował właśnie w redakcji „Głosu Polskiego” z kimś, kto wcześniej pracował w „Godzinie Polskiej”, wiedząc o „czynach haniebnych” naczelnego – oskarżając go o szpiclowanie, denuncjację i przekupstwo polityczne:

Wynikałoby z tego, że pan Marjan Nussbaum – albo ma bardzo giętkie sumienie polityczne, albo go nie ma wcale, albo wreszcie, że zgadzał się z tem wszystkim, co obecnie, gdy mu to jest potrzebne, piętkuje jako zbrodnię.³⁰

Na swoją obronę Sachs przypomniał, że w przeszłości za ataki na „Głos Polski” ze strony „Kurieria Łódzkiego”, „Straży Polskiej” i „Rozwoju” oddał sprawy do sądu, który go zrehabilitował.

Sachs opisał także kulisy związku Ołtaszewskiego z Maurycym Ignacym Poznańskim, którego znajomością bardzo się szczycił i o której dużo opowiadał. Ołtaszewskiemu według Sachsa imponowały pieniądze, a zwłaszcza osoby majątne. Wkrótce po tym Poznański zaczął publikować w „Głosie Polskim”, ale jego opinie były rozbieżne z linią pisma. Od tego okresu rozpocząć się miał konflikt Sachsa z Ołtaszewskim. Ten ostatni starał się bezskutecznie umożliwić Poznańskiemu przejęcie części udziałów w dzienniku Sachsa. Artykuły Ołtaszewskiego, jako osoby mało wiarygodnej, zaczęły być cenzurowane zwłaszcza po tym, jak skrytykował Piłsudskiego i sojusz Polski z Francją. Sachs bardzo krytycznie odniósł się także do uwag Ołtaszewskiego o chorobie i nieszczęściu:

[...] ale igranie czyjśm nieszczęściem, które jutro może przywalić swym kamiennym ciężarem pana Marjana Nussbauma łatwiej, niż każdego innego śmiertelnika, ze względu na jego słaby organizm i małą odporność, którą wytwarza ciężka nocna praca dziennikarska, jest ze wszystkich plugawstw – plugawstwem najgorszym.³¹

Kończąc, Sachs dał radę Ołtaszewskiemu:

Jako że nie żywię do pana Marjana Nussbauma żadnych nieprzyjaznych uczuć (bo przecież litość nad czyimś upadkiem etycznym – nie jest uczuciem wrogiem), pomimo swej choroby i ciężkiej wśród choroby pracy, radzę mu i życzę, by opanował się w swym kłamiwym rozpędzie i zastanowił się, że brak wszelkiej autokrytyki i brak wszelkich moralnych hamulców, przy tak wybujałej fantazji, jaką posiada, są rzeczmi niedopuszczelnymi dla człowieka, zajmującego się sprawami publicznymi.³²

Polemika dopiero się zaogniała. 22 maja Marceli Sachs ocenił działania Ołtaszewskiego bezradnym śmiechem:

Śmiech, który wykwita obłudnym grymasem, na bladej i drżącej twarzy zde-maskowanego fałszerza. [...] Dla nas, gdy pan kłamie, jest pan tylko kłamcą,

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże, s. 5.

³² Tamże.

gdy szkaluje pan – jest pan oszczercą: gdy podstępnie kompromituje pan kogoś – jest pan fałszerzem.³³

Następnego dnia Czesław Ołtaszewski kolejny raz oskarżył Marcelego Sachsa o dokonanie plagiatu. Skrytykował także za porównania z twórczością m.in. Stefana Żeromskiego i Andrzeja Struga. Na potwierdzenie zarzutu „Ilustrowana Republika” powołała się na wydaną w 1916 roku jednodniówkę – „Na Dziatwę Polską”, gdzie ukazały się wiersze łódzkich poetów w tym i wiersz Marcelego Sachsa – „Tak było”. Wiersz ten pojawić się miał oryginalnie w 1911 roku, wydany nakładem petersburskiego towarzystwa „Szypownik”, w książce rosyjskiego felietonisty Ol d’Ora – „Smiech sredi ruin” na stronie 164.

Redakcja „Republiki” nie wierzyła tłumaczeniom, iż słowa o przełożeniu i opracowaniu przez Sachsa usunęli przez przypadek redaktorzy jednodniówki. To Sachs miał być korektorem w drukarni gdzie przygotowywano wydawnictwo.

Splamiełeś się pospolitem złodziejstwem literackim, co wykreśla cię ze społeczeństwa ludzi piszących... Każdy uczciwy literat ma od dziś prawo plunąć ci z pogardą w twarz!... Ukradłeś, Sachs!... Jeśli masz honor to zaskarżysz nas do sądu, ale obawiam że tego Sachs nie zrobi³⁴

– pisał Ołtaszewski.

W tym samym dniu „Głos Polski” powrócił do własnego artykułu „Powiew czystego i świeżego powietrza” z 20 maja, za który dziennik otrzymać miał wyrazy powinszowania, podziękowania i uznania za podjęcie ukrócenia:

[...] zwyrodniałej, przez swą bezkarność, metody szkalowania instytucji i ludzi, którzy, nie mając możliwości natychmiastowego odwetu, bezsilnie musieli znosić ten potworny terror prasowy i te paszkwilanckie wybryki, których ofiarą padali na łamach pisma pana Marjana Nussbauma.³⁵

Sachs zapewniał o sympatii ze strony ludzi uczciwych, nie tylko przyjaciół pisma, ale i czytelników innych dzienników w tym i:

[...] zadrukowanych papierów spod znaku pana Marjana Nussbauma. [...] Nussbaum może krytykować kogo i co chce. Ale napadać i kompromitować ludzi, sobie niewygodnych, niemiłych lub nie idących na rękę jego interesom – nie!³⁶

Sachs w dalszej części napisał, iż kłamstwa „Republiki” znalazły odzwierciedlenie w działaniu sądu, który zamknął dziennik, a na jego miejsce powstała „Ilustrowana Republika”. Właściciel „Głosu Polskiego” poświęcił miejsce posługiwaniu się przez Czesława Ołtaszewskiego drugim imieniem i nazwiskiem.

Pan Marjan Nussbaum bywa bowiem czasami i Czesławem Ołtaszewskim. Dla niektórych jest Baum, dla innych ski. Ci, dla których jest ski, mało mieli i mają do niego zaufania. Ci natomiast, dla których jest Baum, też do niego nigdy zaufania nie mieli, ale jakoś miał czasem, obłudnie zresztą, tem czy owem im dogodzić. Dla pana Nussbauma w gruncie rzeczy kwestia końcówki była obojętna – aby handel szedł.³⁷

³³ *Koniec legendy pana Marjana Nussbauma*, „Głos Polski”, nr 139, 22. 05. 1926, s. 4.

³⁴ *Ukradłeś Marceli Sachs!...*, „Ilustrowana Republika”, nr 142, 23. 05. 1926, s. 6–7.

³⁵ *O człowieku, który się ośmiężył na śmierć*, „Głos Polski”, nr 140, 23. 05. 1926, s. 8.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże.

Według Sachsa napaści Oltaszewski uważał za sposób reklamy i walki wydawnictw, nie szanując „[...] niczego – osobistego życia, choroby, stosunków rodzinnych”.

Sachs odwołał się do informacji *Marceli Sachs ukradł* z „Expressu Wieczornego”³⁸, w którym Oltaszewski miał udowodnić, że Sachs jest „złodziejem literackim”. Sachs w odpowiedzi stwierdził, że Oltaszewski specjalnie dokonuje manipulacji, wiedząc i znając prawdziwą historię od niego samego. Mimo to nadal prezentuje swoją zmyśloną historię. Naczelny „Głosu” podał, iż ten sam utwór jego autorstwa ukazał się już w 1907 r. w warszawskim tygodniku „Wiedza” pod redakcją Andrzeja Struga. Sachs zapowiedział zaprezentowanie kliszy, a także innych dowodów, których treści nie chciał jeszcze zdradzić. Postawił zarzut morderstwa na samym sobie w opinii ludzi prawych i uczciwych.

Podłe oczy podłego człowieka czarno na białym wyczytać muszą swój własny nekrolog za żywa.³⁹

Gorące polemiki zakończyła secesja w dzienniku Sachsa. Co ciekawe redaktorzy koncernu Republiki stanęli po stronie „Głosu Polskiego”. Ochocki wyjaśnia poparcie racją, że stary, sprawdzony konkurent jest mniej groźny niż nowy⁴⁰.

O gorących polemikach Ochocki pisał:

Skandale w gazetach robiono w pewnym sensie na pokaz, dla reklamy, wywołania huczku wokół własnej osoby i swego pisma. A że czytelnicy „Republiki” czy „Głosu”, wywodzący się ze sfer urzędniczo-przemysłowo-kawiarnianych, łasi byli na wszelkie wiadomości o posmaku sensacji, chętnie ich nimi raczono. Owymi „fabrykami fałszywych pieniędzy”, owymi „ukradłeś”, „perłami Wschodu i Wschodniej” i innymi „gutaskami”.⁴¹

Polemika prowadzona w łódzkich dziennikach miała na celu zdyskredytowanie przeciwnika. Była częścią walki prowadzonej na wąskim łódzkim rynku prasowym. Silna konkurencja, walka o czytelnika to realia przedwojennej prasy. Oczywiście, że każde zdarzenie przedstawiające konkurencję w nienajlepszym świetle było wyciągane na światło dzienne i prezentowane tak, aby czytelnik miał opinię podaną już na tacy.

Daria Nałęcz w książce *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939* pisze, że obowiązywała w zawodowym kodeksie postępowania zasada mówiąca o szacunku dla cudzych poglądów politycznych, ale często o tym zapomniano, a polemikę zastępowano często inwektywami, doszukując się „ciemnych stron” u konkurencji.⁴²

³⁸ „Express Wieczorny Ilustrowany” umieścił w numerze 141 z 22 maja 1926 r. informację w postaci ogłoszenia o kradzieży przez Marceliego Sachsa, fałszywie tytułującego się doktorem praw, nowelki rosyjskiego pisarza. Zapowiedziano zaprezentowanie w dniu następnym w „Republice” fotograficznych odbitek plagiatu Sachsa. Artykuł pod tytułem: *Ukradłeś Marceli Sachsi!...*, „Ilustrowana Republika” opublikowała 23 maja – patrz przypis 34.

³⁹ *O człowieku, który się ośmieszył na śmierć*, „Głos Polski”, nr 140, 23. 05. 1926, s. 9.

⁴⁰ A. Ochocki, dz. cyt., s. 40.

⁴¹ Tamże, s. 45.

⁴² D. Nałęcz, *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, PWN, Łódź 1982, s. 309–310.

Summary

Journalistic polemics started when Poland got its independence back, very often bringing up previous disputes and unresolved issues. One dispute opened up between the editors of the two most important Lodz newspapers at the time - "Głos Polski" and "Ilustrowana Republika"